

K. pisze do B.

W czasach, gdy nawet nastoletnie gwiazdki playbacku piszą (czytaj: zlecają napisanie) autobiografie, powieści i poradniki szczęśliwego życia, nie dziwi, gdy za pióro chwyta aktorka sławna od lat (do których się zresztą przynajmniej z rzadko spotykaną u gwiazd szczerością). Po autobiografii „Gwiazdy mają czerwone pazury” otrzymujemy oto zbiór listów **Krystyny Jandy. Listów do B.**

Kim jest owa „droga B.”? Bywalcy warszawskich salonów, a może i – kto wie – zwykli zjadacze plotkarskich tygodników, pewnie ją rozpoznają. A przynajmniej będą domniemywać. Może zresztą powstanie w ten sposób tylko kolejna plotka, bo B., rzeźbiarka zatrudniona w biurze projektowym, wечно nieszczęśliwa właścicielka kota, niechętna macierzyństwu i mięsnej diecie – okaże się postacią fikcyjną? Kto wie? Ja, przyznaję, nie wiem. I nie bardzo mnie to obchodzi. Książka Jandy nie jest zbiorem ploteczek na temat filmowo-teatralnego światka, zatem próby rozszyfrowania pojawiających się w niej inicjałów (choć większość pewnie rozwinąć można w bardzo znane nazwiska) wydają mi się zabiegiem chybionym, żeby nie powiedzieć: nieeleganckim. Janda stara się zaznaczyć swój dystans wobec plotkarskich zwyczajów swego środowiska i czytelnik winien to uszanować.

Czym zatem jest książka „Moja droga B.”? Listowną rozmową z przyjaciółką (i po trosze z samą sobą) słynnej kobiety. Kobiety, która woli opowiadać o dzieciach, mężu, przeczytanych książkach, własnym patencie na żeberka w

sosie jakimś tam albo męskach w zakładzie fryzjerskim niż o urokach sławy. Owszem, o teatrze, o filmie, o aktorstwie pisze w swych listach sporo, ale to dlatego, że aktorstwo przenika życie Krystyny Jandy w sposób niejako organiczny, współtworzy je. Dobrze jest od aktorstwa odpocząć – choćby na wakacjach w Toskanii, którym poświęcona jest znaczna część listów – aby jednak potem, w nowym sezonie, narzucić sobie jeszcze większą ilość pracy. Bo aktorowi najlepiej oddycha się teatralnym kurzem, po prostu.

Janda pisze zgrabnie, potoczycie i – inteligentnie. Umie zatrzymać się na moment w codziennej bieganinie, zamyślić nad czymś pozornie błahym, co pod jej piórem zamienia się jednak w zachwycający ornamentik na pięknym obrazie świata. Rozważania na temat Żeni, kota rasy rosyjskiej niebieskiej, który wychowuje sobie domowników wedle własnego tajnego programu, albo spojrzenie na poranną plażę w Sopocie – zachwycają. Z drugiej strony autorka nie umie do końca zrezygnować z serwowania „drogiej B.” (i drogim czytelnikom) złotych myśli, porad w stylu: „trzeba iść naprzód”, „do odważnych świat należy” – prawda, podanych w ładnej formie, ale i tak mało przekonujących w ustach kobiety pięknej, sławnej i bogatej, której – jak sama przyznaje – życie oszczędziło bolesniejszych ciosów. Szczęściem, tego typu mądrości jest w rzeczonyj książce niewiele.

Listy do B. czyta się dobrze nie tylko dlatego, że to forma nieco zapomniana – w literaturze i w życiu – i że Krystyna Janda uprawia ową starą sztukę wielce umiejętnie (choć uwielbia też – jak wyznaje – wysyłać SMS-y). Nie jest to z pewnością rozprawa filozoficzna, ale też nie kolejny poradnik „Jak być szczęśliwym”; raczej – inteligentne czytadełko do poduszki, zbiór niegłupich spostrzeżeń i zachęta do zamyślenia się nad światem. Nawet jeżeli ktoś (jak niżej podpisana) nie jest przekonany do ekranowego wizerunku Jandy, po tej lekturze na pewno polubi Jandę – człowieka. Choć pewnie będą i tacy, którzy pożąłują nie odkrytych tajemnic, nie dopowiedzianych nazwisk... A w ogóle to i tak nie uwierzą, że gwiazda nie lubi zabiegów w gabinecie kosmetycznym i że własnoręcznie smaży dla swoich synów jajecznicę. No, bo jakże tak – gwiazda nad patelnią?!

MONIKA SZUMOWSKA



Krystyna Janda: „Moja droga B.”,
Wydawnictwo W.A.B., Warszawa
2000